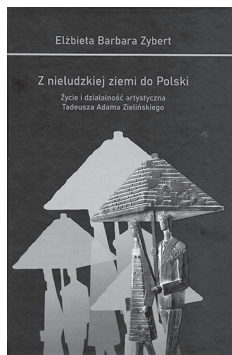


## Z LEKTUR ROZMAITYCH

### ZIELIŃSKI



Elżbieta Barbara Zybert: *Z nieludzkiej ziemi do Polski. Życie i działalność artystyczna Tadeusza Adama Zielińskiego*. Warszawa, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, 2022. S. 247. ISBN 978-83-8209-214-1.

O powodzeniu tego, co się robi, nierzadko rozstrzyga przypadek. I tak właśnie było z książką prof. E.B. Zybert o Tadeuszu Zielińskim. Razem z Elżbietą Maruszak wyjechały na tereny dawnej Palestyny, żeby zdigitalizować prasę andersowską. A tam doszło do spotkania z rozległym rejestrem dokonań artystycznych Tadeusza Zielińskiego. Przede wszystkim rzeźbiarskich, ale również malarskich.

To jest/był twórca, o którym w Polsce nie wie się prawie nic. Po części dlatego, że skupiał się głównie – chociaż niewyłącznie – na tematyce sakralnej, w epoce PRL traktowanej niechętnie. Ale jest też inny powód.

Zieliński wyszedł z Polski wraz z armią Andersa (to był czas jego autentycznego debiutu) i nigdy do kraju nie wrócił. Pozostaje więc rzeźbiarzem w pełni emigracyjnym, a takim u nas po wojnie nie sprzyjano.

W kraju jest tylko kilka jego rzeźb i obrazów, sprowadzonych do muzeów w ostatnich miesiącach – przy wielkim aplauzie znawców. Co znalazło też potwierdzenie w opiniach o książce E.B. Zybert. Szczególnie ciepło potraktowała ją redaktor naczelna *Zeszytów Naukowych na Obczyźnie* prof. dr hab. Elżbieta Jolanta Chwastyk-Kowalczyk z Uniwersytetu Jana Kazimierza w Kielcach oraz równie przychylny dyrektor Łazienek Królewskich (zmarł 12 grudnia 2022), prof. dr hab. Zbigniew Wawer z Politechniki Koszalińskiej.

Zamieszczenie w tej książce mnóstwa reprodukcji dokonań Zielińskiego ma więc wiele uzasadnień. To prezentacja więcej niż wstępna; innej na razie nie ma i zapewne długo nie będzie. Tymczasem wszyscy, bez wyjątku, opiniodawcy uważają, że to był twórca wybitny. Zatem szeroka ekspozycja tego, co po sobie pozostawił, wymaga dopełnienia i wzbogacenia. Takie też są opinie ekspertów zagranicznych. Najmniej znany i doceniany Zieliński jest w Polsce.

Przed wojną nie zdążył zasygnalizować swojej artystycznej obecności. Pochodził z Trzebini i studiował w Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w pobliskim Chrzanowie. Potem uzyskał kwalifikacje oraz uprawnienia w zakresie architektury wnętrz. Specjalizował się

w rzeźbieniu w drewnie, bo taka była specjalizacja całej rodziny. Potem został dyrektorem fabryki stolarskiej w Kostopolu.

Zmobilizował się z wybuchem wojny – więc taki był kontekst debiutu artystycznego – i już jako podporucznik, a potem porucznik, przeszedł cały szlak bojowy z armią Andersa, poczynając od internowania na Łotwie (wtedy już ZSRR), a na demobilizacji w Palestynie i Wielkiej Brytanii kończąc. Osiadł w Londynie, znajdując mieszkanie (co wtedy było trudne, bo z frontu wracały tłumy, także obcokrajowców) i stopniowo zdobywał zlecenia na rzeźby, głównie od sponsorów polskich, rozproszonych po całej Wielkiej Brytanii.

Rzeczywisty debiut artystyczny – podobny do tego, jak debiutują inni artyści – przypadł więc na dni i miesiące walk. Zieliński, już wtedy zmobilizowany oficer, nie miał normalnych warunków artystycznej pracy ani artystycznego rozwoju. Okoliczności dogodne pojawiły się dopiero znacznie później. Początkowo swoją sztukę uprawiał więc w kontekście frontowym.

Jego ówczesne, tamtejsze dokonania również zagraniczni znawcy uważali za wybitne, ale do Polski przez długi czas nic z tego nie docierało. Dokonania Zielińskiego traktowano jako własność polskiego wojska na obczyźnie – do czasu jego wyjazdu do Anglii.

Jednak przez wszystkie te lata nic nie układało się pomyślnie i E.B. Zybert różne zawirowania starannie wychwytuje. Typowy dla emigracyjnej swarliwości był zwłaszcza spór o prawa autorskie do pomysłu na rzeźbę Matki Boskiej Kozielskiej Zwycięskiej – z Tadeuszem Bireckim. Deska ze szkicem pomysłu (autor M. Arciszewski) została przecięta na pół i jedną połówkę przejął Birecki. Który potem lansował opinię, że projekty rzeźby były dwa.

Ale tak naprawdę nic z tego nie wynikało. Ostatecznie rzeźbę wykonał Zieliński i to jest w tym wszystkim najważniejsze. Bo to jedna z najlepszych prac Zielińskiego. W rejestrze polskich powojennych dokonań rzeźbiarskich lokuje się w ścisłej czołówce i rozmaite inne artystyczne artefakty zdecydowanie jakościowo przewyższa. Ale orientacja, że tak jest, ma na razie w kraju charakter wstępny i publikacja E.B. Zybert kompetentnie ten wstęp inauguruje.

Rzecz w tym również, że większe i drobne rzeźby Zielińskiego są rozsiane po całej Europie – szczególnie w Wielkiej Brytanii oraz w Palestynie – w Polsce natomiast są obecne śladowo. Trzeba je dopiero kompetentnie pozbierać (tak jak książki do bibliotek) i poklasyfikować. To właśnie w publikacji E.B. Zybert miało miejsce.

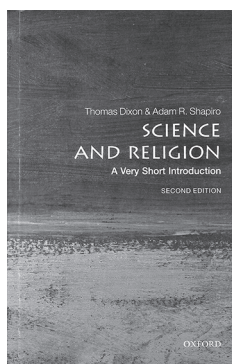
Dobry, kompetentny tekst jako początkowe wprowadzenie do rozpoznania dokonań wybitnego rzeźbiarza. Trudno o lepszą prezentację inauguracyjną.

Ale jest jeszcze fundamentalna okoliczność warunkująca. Trzeba mianowicie, żeby ta książka znalazła się w licznych bibliotekach. Wprost, za pośrednictwem wielu reprodukcji, które w tej książce są – oraz pośrednio – więc w wyniku mnogich i kompetentnych komentarzy (również tam obecnych), charakteryzujących dokonania Zielińskiego. W ten sposób można stworzyć stosunkowo rozległy załączek wiedzy o nim i o jego dorobku. Bibliotek jest dostatecznie dużo.

Na razie ta wiedza jest bliska zeru w jego własnym kraju. A od tamtego czasu mija 85 lat z okładem. Byłby więc już najwyższy czas, żeby wypełnić i tę lukę w rozpoznaniu tamtych wydarzeń oraz skompletować możliwie pełny rejestr ówczesnych dokonań.

W sumie to jest książka nie gorsza od tych zagranicznych, które tu sygnalizuję. Ja nawet myślę, że od wielu – lepsza.

## BÓG I NATURA



Thomas Dixon & Adam R. Shapiro: *Science and Religion. A Very Short Introduction*. Ed.2. Oxford. Oxford University Press, 2022, 154 s. ISBN 978-0-19-863102-0.

Książki o nauce oraz o religii zajmują wobec siebie dwa przeciwstawne stanowiska. I tak jest od dawna – nie tylko na poziomie potocznym i codziennym. Jedne lansują przewagę logiki i rozumu, zaś autorzy drugich występowali (występują) w obronie religii i wiary. Swoją drogą poza tym wielu znawców próbuje stanowiska pośredniego, szukając w ten sposób punktów wyjścia dla ewentualnej dyskusji. Jednak intencją jest, żeby wzajemnie nie zgadzać się zbyt łatwo i bez większych oporów.

W tym nurcie mieści się ta książka, którą teraz sygnalizuję i jest to jej edycja druga. Pierwsza miała miejsce w 2008 r. i uzyskała tak duże powodzenie, że po pewnym czasie wydawcy zdecydowali się na wznowienie. Moim zdaniem – ze wszech miar słusznie, bo to świetne opracowanie. I warte zasygnalizowania również u nas, bowiem pierwodruk, o ile pamiętam, przeszedł niezauważony.

Teraz wszedł w skład znakomitej serii „A very short introduction”. Autorami są Thomas Dixon, profesor historii na Queen Mary University w Londynie oraz profesor Adam R. Shapiro, historyk nauki oraz religii, który poza Wielką Brytanią, wykładał też w Kanadzie oraz w USA. Obaj zasygnalizowali obszar wiedzy na styku rozpoznań zweryfikowanych naukowo oraz emocjonalnych przeświadczeń intuicyjnych.

Najsilniejszy konflikt wiedzy z religią zasygnalizował Galileusz i sprzeciwił ósrodków lansujących umiarkowanie – w tym uniwersytetów oraz bibliotek – długo pozostawał bezskuteczny. Zwolennicy religii stawali odważnie w jej obronie, a wielu uczonych szukało porozumienia. Ale również dzisiaj nie ma jednej wykładni: zgoda i sprzeczności są pomieszane. Jest np. konflikt między wiktoriańskimi wolnomyślicielami a współczesnymi ateistami. Zaczął go Thomas Paine, który w swoim czasie wyjechał z Anglii do USA i sprowokował Amerykanów do sporu z Anglikami. Wojował z nauką, ale był również przeciwny chrześcijaństwu. Chciał przesunięcia religii ku obszarom racjonalizmu, opartym na studiowaniu natury. Takie były przesłanki, kiedy po stuleciach kreacjonizmowi przeciwstawiano koncepcje ewolucyjne, a do polityki implementowano przesłanki moralne – z odrzuceniem reguł kolonializmu włącznie.

Wspomniany tu T. Paine uważał, że możliwe są tylko bezpośrednie relacje Boga z jednostką. Francis Bacon sugerował, że Bóg jest autorem dwóch księzek: pisma i natury. A zwolennicy podwójnej wiedzy utrzymują, że orientacja ludzka musi być podporządkowana Boskiej i wykraczać poza przeświadczenia jednoosobowe.

Galileusz szukał zgodności pomiędzy Biblią i wiedzą naturalną, którą najlepiej poznawać w trybie obserwacji bezpośredniej. To zalecenie rozwinął i udoskonalił Mikołaj Kopernik, konstruując teleskopy. To wtedy zauważono, że Wenus krąży dookoła Słońca. Z rozważań Galileusza wykluczyły się sugestie czterech źródeł, z których czerpie się wiedzę o świecie. To racjonalne myślenie, rozsądek, własna pamięć oraz świadectwa innych.

Podczas reformacji protestanci sugerowali luki w wersji katolickiej, zarzucając jej bałwochwalstwo. Ewangelicki teolog, Henry Drummond, próbował dopasować teorię ewolucji do przesłanek religijnych; rezultatem finalnym miała być miłość, ale niewiele z tego wyszło. Najważniejsi pionierzy nauki – Newton, Boyle, Kartezjusz – nie podważali wówczas przeświadczeń religijnych. Sądzieli, że z czasem społeczeństwa przekonają się do zasad boskich

Ale rozłam protestancki utrudnił reformacki rozwój. Nauki Kopernika uznano za heretyckie, a Galileusza wezwano do papieża; Urban VII podjął z nim dyskusję. Potem zajęła się nim inkwizycja więc łatwo nie było. Zmiany trwale zaproponował Newton, odkrywając prawo powszechnej grawitacji, nadal jednak uważano, że to Słońce okrąża Ziemię.

Podejście realistyczne polega na tym, żeby uznawać, jaki świat w istocie jest, w ujęciu antyrealistycznym dominuje natomiast wyobraźnia: jaki świat wydaje się, że jest. Jedni uważają, że dobry Bóg nie może nas zwoździć, ale inni pytają: dlaczego nie? I na razie nie ma stuprocentowych argumentów na rzecz boskiej lub świeckiej natury świata.

Jeszcze na długo przed racjonalnym uprawianiem nauki ludzie intuicyjnie odczuwali, jak świat się wokół nich zachowuje. I część przeświad-

czeń z tamtych lat przetrwała do dziś. Wyobrażenia, mity oraz wiara w cuda nadal należą do składników współczesnych wierzeń religijnych.

Wszystko to przez cały czas pozostawało w bliskim związku z bibliotekami. Do każdego bowiem nurtu poglądów należało gromadzić piśmiennictwo, stosownie dopasowane i uporządkowane, oraz przypisać wiedzę bibliotecznego personelu – że już nie wspomnę o rozbudowanych katalogach, bibliografiach oraz materiałach promocyjnych. Na tym polegała i nadal polega biblioteczna egzystencja.

Dzisiaj sprawy traktowane są inaczej. Bóg uchodzi za twórcę praw, a nie za ich interpretatora. I dlatego niektórzy sądzą, że te prawa powinny na siebie zachodzić: to jest redukcjonizm.

Z czasem pojawiła się mechanika kwantowa, od razu trafiając do centrum późniejszej nauki. Max Planck, Albert Einstein oraz Max Born wyrócili jej dotychczasowy porządek. Odtąd Bóg występuje częściej jako autor reguł, aniżeli ich niewolnik. Zaś John Ray zaproponował klasyfikację roślin oraz zwierząt.

Po 1882 r. najślawniejszy stał się Karol Darwin. Jego koncepcje kojarzono z wolną wolą, odpowiedzialnością moralną i nieśmiertelną duszą człowieka. On sam sugerował natomiast, że gatunkowy rozwój świata przebiega na wiele naturalnych sposobów i długo nie mógł uwierzyć, że samorzutnie rodzi się w nim również okrucieństwo.

Rozpowszechniony katolicki fundamentalizm – z bogatym nurtem piśmiennictwa – lansował pogląd, że dosłowne pojmowanie Biblii to brutalizacja. Powstał więc spór, jak nauczać religii w szkołach. W konstytucji USA postanowiono, że ta nauka będzie miała miejsce, z przypisanym zapleczem piśmienniczo-bibliotecznym, ale pozostały rozbieżności pomiędzy wykładnią ewolucyjną i kreacyjną.

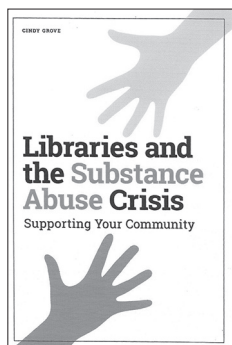
A oto kolejna znacząca wątpliwość: jeżeli biologia, geny oraz ewolucja determinują, jak myślimy i kontrolujemy nasze działania, to co do gadania ma moralność? Ale to pytanie upadło, kiedy w 1860 r. Paul Broca odkrył ośrodek mowy w czołowej części umysłu.

Pojawiły się wtedy podejrzenia, że może przekonania religijne też są zlokalizowane w jednym miejscu w umyśle i ulegają aktywacji. Analiza umysłowych medytacji buddyjskich mnichów ujawniła, że nie są im potrzebne żadne objaśnienia supernaturalne. Moralne i prawne dyspozycje regulowały i regulują cały szereg postępowań codziennych. Niektórzy myśliciele religijni sądzili, że naturalistyczne omyłki miały wpływ na oceny etyczne. W efekcie naukowy optymizm w przeszłości był ograniczony i mroczny.

W 1919 r. na Hawajach odbyły się zbiorowe protesty przeciwko instalacji wielkich teleskopów na górze Mauna Kea. Ale nie miały charakteru religijnego. To była obrona tradycji, w którą teleskopy ingerowały, tak jak makrokrany telewizyjne.

Współczesność ma z technologią na pieńku. Ale także z medycyną: ludzie nie chcą się szczepić, mimo że praktyka szczepień istnieje już ponad 300 lat. Dlatego tak trudno było/jest zwalczyć pandemię COVID-19.

## PROCHY



Cindy Grove: *Libraries and the Substance Abuse Crisis. Supporting Your Community*. Chicago 2020, ALA Editions, 107 s. ISBN 978-0-8389-4739-5.

Autorka przez szereg lat kierowała dużą biblioteką publiczną, zlokalizowaną na styku przestrzeni miejskiej oraz szpitalnej, świadcząc usługi zarówno osobom zdrowym, jak również chorym oraz bardzo chorym. A wśród nich takim, które usiłowały leczyć się samodzielnie, na własną rękę, inaugurując lub pogłębiając uzależnienie od prochów.

Grove miała świadomość, że to jest przypadłość zbiorowa, rozpleniona zwłaszcza wśród inteligencji. Bo w regionach, gdzie pracowała, funkcjonowało sporo uniwersytetów. Więc taka była inteligencka dolegliwość (epidemia) całościowa i nie dało się jej zbagatelizować.

Autorka opanowała z praktyki znajomość specyfiki pracy na rzecz osób zdrowych lub prawie zdrowych, ale także cierpiących na rozmaite choroby i schorzenia – na różnym poziomie zaawansowania. To dodatkowo rozpowszechniło samoleczenie się, mnożące stosowanie środków narkotycznych, już bez tego bardzo tam rozległe.

Jej zdaniem, biblioteki mogłyby przyczynić się do redukcji stosowania prochów – zważywszy charakter ich użytkowników: wysoki poziom intelektualny oraz znaczącą intensywność kontaktów. Ale ja do tej opinii odnoszę się ambiwalentnie. Ani bowiem intensywność korzystania z bibliotek, ani wyższy poziom intelektualny (zresztą: jak określane?) publiczności, o niczym nie świadczą.

Według amerykańskiej Narodowej Biblioteki Medycznej narkomania lub alkoholizm zaczynają się wtedy, kiedy nadużywanie narkotyków lub alkoholu wywołuje kłopoty w domu, w pracy lub w szkole. Naruszana jest wtedy równowaga psychiczna oraz mentalna. Prochy regulują poziom dopaminy, która odpowiada za poczucie zadowolenia lub niezadowolenia. Narkomania zatem to problem nie indywidualny, lecz zbiorowości. Podobnie alkoholizm. Jedno i drugie wymaga szczególnego postępowania. Ale czy akurat ze strony bibliotek?

Ludzie w rozpacz i rozkojarzeniach potrzebują pomocy i wsparcia. Przyczyną główną bywają różne stresy – rozmaite w odmiennych zbio-

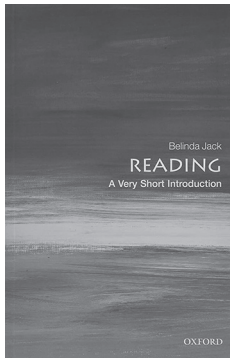
rowościach. Wśród seniorów inaugurowane nieporadnością w czynnościach codziennych. Wśród młodzieży zaczyna się od nieostrożnego zażywania prochów na ból. A są jeszcze wojskowi weterani, którzy przeszli przez piekło walk. Wszyscy wkraczają w obszary zależności i potrzebują pomocy, ewentualnie również ze strony bibliotek.

Biblioteki uchodzą za instytucje przyjazne, ale zdarza się, że bywa inaczej i trzeba się z tym liczyć. Po 2015 r. liczba osób, które zmarły w wyniku nadużywania narkotyków gwałtownie wzrosła. Częstym miejscem stosowania w bibliotekach prochów są łazienki. Sygnalizują to ślady – strzykawki, igły, oraz ampułki. To wskazuje na proceder ciągły. Trzeba ingerować.

Symptomy przedawkowania: płytki oddech, fioletowe palce... Tego jest sporo. Autorka namawia, żeby nie dawać za wygraną, bo zmagania z alkoholizmem oraz z narkomanią należą do głównych zadań całego środowiska i składają się na centralne powinności bibliotek publicznych.

I tu powtórzę zgłoszoną już wątpliwość. Jakoś niekoniecznie odczuwam siłę bibliotecznego oddziaływania w tym akurat zakresie. C. Grove dała się trochę ponieść fantazji.

## O CZYTANIU



Belinda Jack: *Reading. A Very Short Introduction*. Oxford, Oxford University Press, 2019, s.136. ISBN 978-0-19-882058-1.

Belinda Jack jest profesorem literatury (retoryki) na uniwersytecie oksfordzkim, a od dziesięciu lat pracuje też w brytyjskim Greesham College, wykładając i pisząc po angielsku oraz po francusku. Zwróciła na siebie uwagę książkowymi publikacjami (w sumie pięć) *The Woman Reader* oraz *Negritude and Literary Criticism. The History and Theory of 'Negro-African' Literature in*

*French*. Głównym przedmiotem jej zainteresowań jest literatura francuska XIX i XX stulecia.

Traktuje literaturę jako wiązadło, czynnik łączący stulecia i zainteresowania na wszystkich kontynentach. Stąd bierze się jej siła i cały splot wartości, przypisanych do czytania i do czytelnictwa, którymi i ja zajmowałem się przez całe życie. Trudno więc żebym przeoczył taką rozprawkę.

Sygnaly wzrokowe lub dotykowe (Braille), w chemicznym przetworzeniu są transmitowane do mózgu i tam rozkodowywane, zatem indywidualnie. Czytanie uwalnia więc – do pewnego stopnia – od społecznych ograniczeń. Kora mózgowa przejmuje te chemiczne sygnały, a potem oczy

wykonują fiksacje, interfiksacje, sakady oraz regresje, ale tylko wobec zrozumianych fragmentów tekstu.

Jakkolwiek dzieci są wprowadzane do czytania (najczęściej) przez obce osoby. A czytać można w samotności lub w kontekście zbiorowym: w szkole, w pociągu, podczas jedzenia, w domu, w kościele, w podróży itd.

W innym ujęciu: można czytać jeden tekst albo kilka naraz. Można też rozumieć czytany tekst dosłownie lub metaforycznie. A w ogóle to ani język pisma, ani oralny sam z siebie nie gwarantuje rozumienia.

Żeby zrozumieć czytane – co często nie jest łatwe – nieraz trzeba odwołać się do wielu dyscyplin. Obecnie wszyscy są zgodni, że to dużo więcej, niż samo rozkodowanie tekstu. Aktualnie robi się to na wiele różnych sposobów, zależnie od treści oraz od rodzaju nośnika.

Czytanie to aktywność psychiczna oraz fizyczna. W czasach wojny bardzo przeszkadzała władzom nazistowskim – jako czynność; niezależnie od treści. Tam wtedy zajmował się nią wybitny uczyony Jan Tschichold, za co został aresztowany i wpakowany do więzienia.

Czy dlatego, że teksty pisemne nie podlegają narodowym ograniczeniom, a językowym tylko do pewnego stopnia? W sumie jednak książki wędrują po świecie wzdłuż i wszerz i nikt tej lawiny nie potrafi; nie jest w stanie powstrzymać.

Najstarszy zachowany zabytek pisma (niektórzy uważają to za jakiś zapis) – kość z Ishango – liczy sobie 22 tys. lat. To nacięcia na kości pawiana, które mogły być zapisem matematycznym lub astronomicznym – kalendarzem księżycowym – albo rejestrem cyklu menstruacyjnego. Są też sygnały sumeryjskie z 3 tys. r. p.n.e., zmieszane z językiem akadyjskim i taka bilingwalna mieszanka uchowała się do niedawnej przeszłości. Także w postaci protopisemnej. To były modlitwy, hymny, opowiadania i mity. Najgłośniejsze to opowieść o bogini Inunonie i jej podziemnej podróży oraz epos o Gilgameszu.

W Europie znaleziono na Krecie gliniane tabliczki minojskie, ale wciąż nie wiadomo, jak je odczytać. Tyle, że są linearne. Przełomowe było przeniesienie tekstów greckich z werbalnych na pisemne. To była *scripta continua*: bez przerw pomiędzy słowami.

W 3 w. p.n.e. pismo opanowało Aleksandrię, dlatego pierwsza wielka biblioteka powstała właśnie tam. Ówczesny katalog był podzielony na osiem kategorii: dramaty, oratoria, liryka, prawo, medycyna, historia, filozofia, różne. Charakterystyczne, że nie było tam teologii. Około 1400 r. p.n.e. pismo rozwinęło się w Chinach; drukowano za pomocą drewnianych czcionek na papierowych zwojach.

Są różne poziomy opanowania pisma dla pisania oraz dla czytania, w życiu bardzo ważne. Czytania trzeba się nauczyć – pod okiem nauczycieli. Były spory, jak uczyć, także pomiędzy USA i ZSRR.



Czytelnictwu przypisuje się liczne zalety. Pismo powiązane z cywilizacją. A niektórzy sądzą, że zdolność pisania oraz czytania całkowicie zmienia osobowość. To zapewne pokłosie faktu, że ani jednostka nie rodzi się z umiejętnością pisania i czytania, ani nie umiały tego społeczeństwa od swoich początków.

W starożytnej Grecji oraz w Rzymie pismo długo uchodziło za niszczące, *Iliada* i *Odyseja* krążyły więc w wersji oralnej. Z kolei Platon za wiarygodne uważał tylko teksty pisemne, a oralne – sprzyjające nieporozumieniom.

Z czasem przebiła się jednak opinia, że ciche czytanie dla siebie to repozytorium wiedzy. Potem pismo umożliwiło powstanie i rozwój gatunków literackich, zwłaszcza opowieści miłosnych oraz o herosach.

Nietsche uważał, że teksty pisemne najlepiej czytać z ambony. Sądono, że najlepszy wiek dla czytania to okres między 6 a 11 rokiem życia. Czytanie zachwalał Pliniusz Młodszy (62-113), także Cesarz August oraz Wergiliusz oraz Owidiusz, ale z kolei Seneka potępiał chwalenie się czytaniem na pokaz.

Ze starożytności zapisała się w pamięci wybitna poetka Safona, chociaż z jej dorobku zachowało się mało co. Głównie opowieść o Helenie Trojańskiej. Juliusz Cezar z niejakim zdziwieniem nie znalazł żadnej biblioteki w Rzymie. Potem cesarz August ufundował ich 21. Powstawały też biblioteki w miastach prowincjonalnych – w Efezie, w Atenach i w Como.

Kultura pisma utrwaliła się w latach 500-1500. Dominowały treści religijne; pisano na pergaminie, ale coraz częściej nie po łacinie, lecz w językach lokalnych. Około 1500 r. przewidywano, że odstępianie od druku na papierze lub na cielęcej skórze nieodwracalnie zniszczy pismo. Około 1440 r. niejaki Jan Gutenberg wymyślił, żeby litery pisma wycinać na drewnianej matrycy, a potem odbijać. I tak powstał druk.

Rewolucję wniosła drukowana prasa, mimo że koszty papieru gwałtownie rosły. Przodowała Europa, za oceanem natomiast drukarni było znacznie mniej; pierwsze powstały w Mexico City. Powstała również w Cambridge. Jednak są również opinie, że pismo oraz czytanie w XVI w. miało znaczenie marginalne.

Ale doszukano się świadectw, że miasta europejskie właśnie wtedy uległy ekonomicznemu wzrostowi o co najmniej 20%, a niekiedy nawet 78%. Po raz pierwszy w dziejach materiały drukowane były rozpowszechniane masowo i szybko, a przy tym były tańsze niż rękopiśmienne.

W 1519 r. teolog Sylwester Prierias zadeklarował, że tylko papież może interpretować Biblię. Natomiast Luter uważał, że każdy ma prawo czytać wszystko po swojemu. To wtedy Biblię przetłumaczono na wiele języków.

Około 1600 r. produkowano 3500 stron dziennie. Książki znacznie potaniały, a druk napędził kolejną schizmę i reformację protestancką. Z tym jednak że w Anglii oraz w Hiszpanii jeszcze długo dominowały rękopisy.

Aż do XIX stulecia nakłady na ogół nie przekraczały 1000-1500 egzemplarzy. Pierwsze druki były przeznaczone dla nauczycieli, prawników i osób skupionych wokół kościołów. Poza tym wierzono, że książki mają moc obronną, dlatego niektóre kobiety nosiły je przytroczone do ubiorów. Na książkach robiono notatki uzupełniające; czasem stosunkowo dużo i one przetrwały – jako komentarze indywidualne.

Po 1800 r. nastąpiła rewolucja przemysłowa i zaczęły powstawać drukarnie parowe, zdolne wyprodukować 1100 drukowanych stron na godzinę. Drukowano na zwojach, więc o wiele szybciej, niż uprzednio. Zaś szczególnym wydarzeniem stała się obfita podaż – a w konsekwencji: także masowe czytanie – drukowanych opowieści literackich.

Później Ian Watt zasugerował, że ówczesne teksty literackie Daniela Defoe, Samuela Richardsona oraz Henry'ego Fieldinga dały początek nowoczesnej literaturze pięknej. To już było coś zupełnie innego, niż wcześniejsze produkty literackie. Nowa była zwłaszcza konwencja realistyczna.

Czytelnictwo rozwijało się wielokierunkowo. Po latach z dokumentacji bibliotecznej wiemy, co i jak ludzie czytali, co wypożyczali oraz na jak długo. W 1774 r. zastrzelił się kolega Goethego, Karl Jerusalem. To była kanwa poematu *Cierpienia młodego Wertera*, który osiągnął niebywałą popularność, tłumaczony na wiele języków. A drukowany na wszystkim, co się dało, nawet na porcelanowych naczyniach, wkrótce stał się szeroko znany na całym świecie. Ale też z zakazem rozpowszechniania w wielu miastach, ze względu na zły wpływ.

Postawy samobójcze nazwano *efektem Papageno*. To z opery Mozarta. Ale to tylko połowa tematu. Nie znamy wszak odpowiedzi adresata listów Wertera. Czyli nie wiemy jak mogła wyglądać – choćby w przybliżeniu – ówczesna epistolografia, zatem dyskusja w formule pisemnej.

Na przełomie XVIII i XIX w. utrwaliła się świadomość, że pisanie ma związek z czytaniem. Stąd ściśle akcenty czytelnicze w koncepcjach edukacji Rousseau oraz Woltera. W odniesieniu do dziewczynek – z nachyleniem moralizatorskim – lansowała je hrabina de Genlis, autorka sztuk i opowiadań pedagogicznych.

Cenzura oraz palenie książek zmierzały do redukcji czytelnictwa. Władze od zarania utrudniały książkom obieg, z przyczyn zwykle politycznych. W maju 1933 r. naziści spalili 25 tys. tomów przed berlińskim uniwersytetem, w obecności około 40 tys. rozentuzjasmowanych(!) widzów. Zniszczone książki w Louvain oraz w Warszawie należałoby teraz odkupić. Ale też studenci w kairskim Farouk University [dzisiaj aleksandryjski] palili angielskie książki. Zaś w kontrolowanej przez Talibów części Pakistanu zastrzelono dziewczynę, ponieważ czytała i promowała czytanie książek.

Heinrich Heine napisał: kto dzisiaj pali książki, jutro będzie palił ludzi. Ale w Niemczech nadal robiono to intensywnie, a przodowała or-

ganizacja młodzieżowa Hitlerjugend. W grudniu 1933 r. założono Stowarzyszenie oraz Bibliotekę Spalonych Książek. Najpierw w Paryżu, potem w Londynie oraz w Nowym Jorku. Na otwarciu przemawiał Albert Einstein. A wśród założycieli byli H.G. Wells, L. Feuchtwanger, R. Rolland i T. Mann.

W XIII stuleciu w kościele katolickim została powołana podstruktura, nazwana inkwizycją, z zadaniem wykrywania wszelkich odstępstw od głównych idei kościelnych, czyli – ujawniania herezji. Przetrwała do XIX w. Jej największą zbrodnią z tego okresu było bezpowrotne zniszczenie zapisanego dorobku Majów.

Władze kościelne oraz cywilne miały swoje ambicje i dążenia. Stąd indeksy książek zakazanych: karano książki oraz ich autorów, a niekiedy czytelników. Jeszcze w 2003 r. profesor Azar Nafisi porzuciła pracę w irańskim Allameh University. W wielu krajach tępią teksty z Wielkim Gatsbyem, Harrym Potterem.

Pierwszy duży indeks kościelny pochodził z 1559 r. Kościół katolicki rejestrował potem kolejne indeksy książek zakazanych systematycznie i dopiero w 1966 r. papież Paweł VI zniósł je całkowicie. Ale to się przyjęło: w USA, w myśl sugestii ALA, usuwano z bibliotek średnio po jednej książce dziennie. Zaś w Berlinie, tam gdzie wcześniej Goebbels palił publicznie książki, w 1947 r. odbyło się święto wolnej książki. Przemawiał Alfred Kantorowicz. Ale w sowieckiej strefie okupacyjnej książki nadal usuwano.

Z kolei w USA osoby czarnoskóre przeważnie nie umiały czytać. I tak było do czasu, kiedy w XVIII w. Południe przegrało wojnę domową.

Obecnie podobno 758 mln ludzi na świecie nadal nie potrafi czytać. Pierwsze cztery dekady XX w. upłynęły na ostrej walce o prawo swobodnego czytania. Cenzura szalała zwłaszcza podczas wojen domowych – w Hiszpanii, w Grecji, w Chile oraz w Nigerii. Turcja bez przerwy udaje, że musi bronić się przed Kurdami i ich pismem. A ZSRR i teraz Rosja nie potrzebowały pretekstu, żeby niszczyć niezależne piśmiennictwo i czytelnictwo. Bo też preteksty były i są rozmaite. Zaś formy zakazów i ograniczeń były najdrastyczniejsze w Rosji [i w ZSRR] oraz w Anglii [w Wielkiej Brytanii – w posiadłościach kolonialnych]. Dla przykładu: w Australii cenzura polityczna istniała w pełni do 1929 r., zaś w Południowej Afryce do 1928 r., ale częściowo trwała i później. Obostrzenia nieco poluzowano w Iranie, natomiast sytuacja najgorzej wygląda w komunistycznych Chinach. Jednak wszędzie, pod każdą szerokością geograficzną, funkcjonuje autocenzura i na nią nie ma uniwersalnego lekarstwa.

Podstawą czytania jest hermeneutyka czyli interpretacja. Dlatego tak wiele było i jest odczytań – według trzech dominujących przesłanek: religijnych, filozoficznych bądź literackich. W starożytności uważano, że są tylko dwie księgi: Biblia i Natura. To redukowało możliwości interpre-

tacyjne do dwóch wariantów. Fundamentalisci byli zdania, że Bóg przekazał wersję Biblii bezpośrednio Mojżeszowi, więc jest tylko jedna. Ale dzisiaj ujęcia są rozdrobione – tak jak nie ma jednej wersji buddyzmu, sanskrytu i w ogóle religii wschodnich. Wszystkie są rozproszone.

Idąc tym śladem, trudno obecnie odróżnić fikcję od faktografii. Bo słowa zapisane oddziałują dzisiaj silniej, niż rzeczywistość. Mimo że teksty pisemne mogą być dwuznaczne.

Pismo rozpleniło się w świecie także w wyniku translacji. Wyraźnie dominuje angielski. Roman Jakobson uważał, że niektóre teksty poetyckie są nieprzekładalne. Ale krąży mnóstwo opinii, że translacją jest każde czytanie.

Od XIX stulecia narosło wiele książek na temat literatury, programów literackich i krytyki literackiej; to jest teraz inna epoka. Niektóre książki czyta się powtórnie – dla ich mądrości oraz/albo urokliwej stylistyki, bądź dla innych zalet. Czy nadal? Bo wiele zmieniło się w naszym czytaniu. Głównie nośnik, bo czytamy z przekazów elektronicznych, ale komputery same jeszcze nie czytają; tylko transmitują teksty. Espen Aarseth pyta, czy oto zanika wobec tego linearna fabuła, dominująca we wszystkich opowieściach.

Otóż nie. Już James Joyce, Jorge Luis Borges, oraz Italo Calvino odstąpili od fabularnej linearności, na rzecz wielowątkowości. Marc Saporta opowieść *Composition* skomponował z luźnych kartek w pudełku i pojawiły się gry elektroniczne.

Mamy dzisiaj neuronaukowe objaśnienia powodów wielu zachowań. Jednak chcemy wierzyć, że jesteśmy czymś więcej, niż nasze umysły. Jakkolwiek z odpornością na teksty literackie.

*Jacek Wojciechowski*

*Tekst wpłynął do Redakcji 29 stycznia 2023 r.*